Cena 25 gr

Skaut

ilustrowany dwutygodnik harcerski

20 PAŹDZIERNIKA 1937

TOM XXV NR 3

POD REDAKCJĄ
WIKTORA FRANTZA
wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca
z wyjątkiem wakacji
Redakcja i Administracja
LWÓW, KURKOWA 12
Telefon 229-04. P. K. O. 504.610
Przekaz rozrachunkowy Nr 58
Godziny urzędowe redakcji: w piątki od 6—7, administracji: codziennie z wyjątkiem świąt od 8·30 do 19·30
Redakcja rękopisów nie zwraca

MŁODE PRAWO

W płaczki się nie wpiszemy,
nie będziem biadań echem,
lecz z całej duszy śmiać się będziemy
Młodym i mocnym śmiechem.

I w błaznów się nie wliczym,
co drżąc bezmyślnie ględzą,
gdy ze stroskanym przyjdzie obliczem
zmagać się z świata nędzą.

Nie stchórzymy ni chwili,
zrywamy z wszelką blagą,
Chcemy, gdy życia prawo się sili,
stać twardo i z powagą.

A gdy dźwigniemy w trudzie,
co nam pospólnie drogiem,
to uwierzycie, wątpiący ludzie,
że Bóg nasz — mocy Bogiem,

M. Grzędzielska

...nie można od razu stworzyć wszystkiego. Świat tworzy się w codziennej pracy, w codziennej pracy też buduje się „państwo". Nie może być od razu „dobrze" i nie może być od razu „wszystko". Nawet Pan Bóg tworzył świat przez siedem dni. Na to, aby było „lepiej" i aby było „więcej" trzeba czasu. Trzeba też wiedzieć ku czemu się idzie i trzeba cierpliwości w dążeniu do celu... na wszystko trzeba czasu. Czynnika czasu nie można przeskoczyć i dlatego właśnie potrzebna jest cierpliwość.

Karol II, Król Rumunii.

W NUMERZE:

SENSACJA NASZEGO PLEBISCYTU
SPOTKANIE Z ARSZYCKIM NIEDŹWIEDZIEM
WAŻNE DOŚWIADCZENIA JAMBOROWE
O ŁAWKACH I STRAGANACH

archiwum harcerskie.pl

G A Z E T K A   S K A U T A

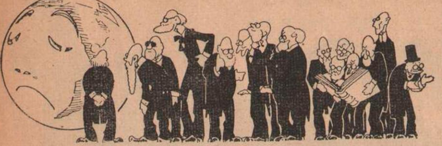

WIELKA MOWA ROOSEVELTA

Z okazji poświęcenia olbrzymiego mostu w Chicago prezydent Roosevelt wygłosił mowę polityczną o szerzącej się epidemii bezprawia na świecie, które pogwałciło i gwałci szereg zobowiązań międzynarodowych jak ostatnio pakt Kelloga i ,układ 9-ciu mocarstw. Zalecając zgodny wysiłek (**concerted effort**) w przeprowadzeniu kwarantanny państw napastujących, dla uchronienia od zarazy reszty zdrowych państw, stwierdził, że izolacja nie stanowi dla nikogo ochrony, a troska o przyszłość kraju musi się wiązać z myślą o sprawach pozostałego świata.

WRAŻENIA I KOMENTARZE

Mowa Roosevelta odbiła się na całym świecie głośnym echem. Naogół uważają ją za zapowiedź porzucenia przez Stany Zjednoczone polityki izolacji (**splendid isolation**). W kołach brytyjskich przemówienie wywołało duże zadowolenie. Rząd francuski z premierem Chautemps zajął stanowisko pełne dyplomatycznej wstrzemięźliwości. Prasa niemiecka ustosunkowała się krytycznie i negatywnie atakując Stany za to, że występując jako rzecznik ładu i pokoju przyjmują wielkie dostawy broni dla Sowietów. Wg komunikatu agencji Reutera ZSRR zakupuje w USA sprzęt morski za 50 milj. dol. W samych wreszcie Stanach obóz izolacyjny podniósł alarm, że Roosevelt przemawiał tylko w swoim imieniu i że naród amerykański nie poprze żadnej interwencji wojennej.

DALEKI WSCHÓD

Japonia zdecydowana jest z całą stanowczością prowadzić swą politykę nie zwracając uwagi na opinię zagranicy. Gdyby Stany Zjednoczone i Rada Ligi Narodów potępiły Japonię jako napastnika, wykazałyby wg Tokio całkowity brak zrozumienia sytuacji na Dalekim Wschodzie, gdyż nie idzie tu o ambicje terytorialne, ale wprowadzenie w Chinach, właściwym źródle ciągłych zamieszek wojennych, porządku i pokoju.

KONFERENCJE

Sprawa wycofania ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii została przekazana komitetowi nieinterwencji w Londynie. Planowana konferencja 9 mocarstw w sprawie konfliktu japońsko-chińskiego ma się odbyć w Brukseli.

PORAŻKA KOMUNISTÓW FRANCUSKICH

W wyborach samorządowych we Francji, komuniści, mimo ogromnej propagandy, której koszty obliczają na 400 milionów franków, ponieśli klęskę, którą cechuje nie tylko mała ilość zdobytych mandatów, ale i spadek ogólnej liczby głosów.

KRWAWE PROCESY W SOWIETACH

Prasa notuje obecnie codziennie długie wykazy, wg wiadomości dostępnych dla korespondentów zagranicznych, ofiar rozstrzeliwanych masowo w wyniku przeprowadzanych procesów. Ogromna liczba egzekucji wskazuje na teror jakim reżim sowiecki usiłuje wytępić kontrrewolucyjne odruchy.

„ZŁOTA KSIĘGA"

W Czechosłowacji przygotowują „złotą księgę" z życzeniami i gratulacjami, która będzie wręczona przez specjalną delegację prezesowi Centr. Kom. Wyk. ZSRR Kalininowi z okazji 20 rocznicy rewolucji październikowej. W księdze znajduje się już przeszło 100 tysięcy podpisów.

POROZUMIENIE NIEMIECKO-BELGIJSKIE

Między Berlinem a Brukselą nastąpiła wymiana not. Nota niemiecka gwarantuje integralność i nietykalność Belgii i jej terytorium przez Rzeszę, co nota belgijska przyjmuje do wiadomości z wielkim zadowoleniem.

WIZYTA W NIEMCZECH

Cała młodzież niemiecka zorganizowana jest w jeden „Bund Deutscher Jugend" istniejący od 5-ciu lat. Dzieli się na organizacje, męską i żeńską ze wspólnym wodzem (Reichsjugendführer) mianowanym przez Hitlera. Kilkumilionowa rzesza członków pracuje w dwóch sekcjach: 1) juniorów do 14-u lat i 2) seniorów do 20-u. Reszta ponad tę granicę należy już do partii nar.-socjalistycznej.

Kraj podzielono na regiony, sekcje i podsekcje z centralą w Berlinie, która uzgadnia programy, pracuje nad propagandą i szkoleniem starszyzny w specjalnych szkołach i wydaje pisma dla każdej kategorii członków. Miesięcznik dla młodzieży zawiera oprócz programów i sprawozdań z pracy, uroczystości i obozów działy ogólne: **A. Obowiązki i zadania dziewczyny (chłopca) wobec państwa,** rola ich w rodzinie (znaczenie rasy).

B. Rola w świecie — tzn. miesięczna rewia prasy światowej, oświetlenie problemów polit. hist. i filoz. z punktu nar.-socjalistycznego.

C. Zagadnienia granic państwa i demograficzne.

D. Praca kolonialna — dla większego zainteresowania urządzane są wycieczki młodzieży do własnych kolonii, lub krajów, gdzie znajdują się większe skupienia obywateli niemieckich.

Dział wychowania fizycznego poza propagandą tężyzny, imprez sportowych oraz higieny naświetla sprawę z punktu moralnego: zachowania czystości rasy, zadania kobiety matki, stworzenie najdoskonalszego typu germańskiego.

Praca społeczna młodzieży niemiec. oparta mocno o grunt gospodarczy wsi. Cel podwójny: 1) umożliwienie młodzieży pracę zarobkową na wsi w związku z przeludnieniem miast.

2) Znieść różnice między wsią i miastem (kultura, uświadomienie narodowe itp.) a dokonać ma tego młodzież.

Środkiem do celu liczne obozy (ostatnio około 1000) organizowane w ośrodkach wiejskich rolniczo-przem. i i bursy kształcące młodzież w tym kierunku.

R. 1938 NA LITWIE

Organizacja żeńska postanowiła w roku przyszłym święcić 20-lecie niepodległości państwa i równocześnie powstania skautingu zlotem narodowym w okolicy Kowna. Zaproszono po 12 przedstawicielek z każdej organizacji, będącej członkiem miedzynar. Związku Skautek.

SKAUCI FILATELIŚCI

Skauci amerykańscy - filateliści mieli rzadką okazję oglądania znaczków U. S. A. od r. 1847—1936, które wydrukowała poczta w specjalnej książeczce.

Była to rewia znaczków które kiedykolwiek wyszły w Stanach Zjednoczonych.

archiwum harcerskie.pl

P O K U S A

Utwór wyróżniony na konkursie nowelistycznym Skauta

— Jurek! Na miłość boską chociaż jedno zdanie! „Stary" na nas nie patrzy.

— Zostaw mnie w spokoju. Mogłeś się przygotować.

— Jurek prędzej. Za jedenaście minut dzwonek, a ja nie mam ani jednego zdania.

Jurek nic nie odpowiedział, tylko zamknął zeszyt i oddał go profesorowi. Staszek stracił wszelką nadzieję. Za chwilę będzie dzwonek, a u niego „Idem Latine" zupełnie czyste.

— Jeszcze jedna dwója — pomyślał i złożył zeszyt, odnosząc go na profesorski stolik.

— O! i Dwernicki już napisał, czy, aby bez błędów — wykrzyknął „Stary", otwierając zeszyt Staszka.

Po chwili jednak jego małe oczka stały się duże, a rysy twarzy mocno srogie.

— Czy to kpiny?! — wrzasnął nad uchem Staszka.

— Nie panie profesorze! Nie jestem przygotowany do klasówki.

— Taka łatwa klasówka. Dla pierwszych klas takie zdania, a nie wam. Mógłbyś napisać... a wstyd... no a wynik wiadomy... Co?

— Tak panie profesorze! — szepnął Staszek, ciężko siadając. W tej chwili odezwał się dzwonek.

* * *

Przy wyjściu stał Staszek. Czapkę nasunął na oczy, spuścił głowę i czekał Jurka. Już dawno byli przyjaciółmi. Mieszkali prawie w jednej dzielnicy i dlatego wracali razem do domu. Dziś jednak Staszek nie miał bynajmniej zamiaru iść z nim do domu. Chodziło o co innego.

Kiedy nadszedł Jurek, Staszek podszedł do niego i podając mu rękę syknął ironicznie:

— Dziękuję ci za pomoc na łacinie! Jurek zmieszał się, zrobiło mu się bardzo przykro i długi czas nie wiedział co rzec. Wreszcie wyjąkał:

— Nie gniewaj się Stachu! Pójdziemy razem, to ci wszystko wytłumaczę. Nie będziesz miał do mnie żalu, zobaczysz...

— Niestety nie pójdziemy razem. Mam załatwić parę sprawunków w innym końcu miasta!

— Nie kręć Stachu. Chodź...

Słowa wydały się zbyt ponętne, aby się im opierać. Poszli.

Jurek począł mówić:

— Jak wiesz należę do drużyny harcerskiej. Między innymi postanowiliśmy w zastępie walczyć z nieuczciwością i oszukaństwem szkolnym, które objawia się w ściąganiu i podpowiadaniu. Osobników ściągających postanowiliśmy zmusić do zaniechania liczenia na „ściągały", a podpowiadających tępić, jako szkodników klasowych. Wobec powyższego powinieneś zrozumieć moje zach...

Stach przerwał mu.

— Wszystko to bardzo ładne. Ale posłuchaj takiej rzeczy. Ja nie jestem wcale zdolny, a do tego od pierwszych klas zaniedbałem się w językach. (Na inne wprawdzie nie mogę się skarżyć). I jakież teraz jest moje położenie? Mamy klasówkę. Starych reguł nie umiem, nowych i nie umiem i nie rozumiem. No i co? Mam dostawać niedostateczne, dlatego, że ty nie możesz mi przysłać „szpargałki"? Mam siedzieć po dwa lata w tej samej klasie, że tobie się chce zwalczać oszukaństwo. Nie! Ja żyję ze ściągania, podpowiadanie to moja jedyna nadzieja. A ty mi ją chcesz zabrać?!

— Posłuchaj! Im mniej pracujesz, licząc na ściąganie, tym mniej umiesz.

— W tym wypadku masz rację. Ale mnie już zapóźno uczyć się koniugować, czy deklinować. Czego się Jaś nie nauczył, tego i pan Jan się nie nauczy. Znasz to przysłowie?

— Owszem! Chcę ci coś wytłumaczyć! Przede wszystkim nie jesteś jeszcze panem Janem i nie ma nic straconego. Przygotuj się do klasówki z całych sił. Wykuj słówka danego ustępu, naucz się tekstu, a zobaczysz, że praca wyda plon.

— Chcę wierzyć. Tymczasem dowidzenia, jest moja ulica.

— Jeszcze chwilę. Za kilka dni klasówka z „niemca". Może przyjść do ciebie i pomóc?

— Dziękuję za dobre chęci. Dziś nie mam czasu. Dowidzenia!

W Staszku zagrała ambicja. Wiedział doskonale, że zupełnie dobrze sam może przygotować języki, tylko mu się nie chce.

Jurek go trochę przekonał, zbudził uśpioną ambicję.

I w pewnej chwili przyrzekł sobie: Klasówkę niemiecką napiszę sam i na cztery.

* * *

Zastępowy „Jastrzębi" okazał się bardzo bezwzględnym człowiekiem. Na początku roku harcerskiego rzucił hasło walki z oszukaństwem i mazgajstwem w szkole.

Uważał, że harcerz, podpowiadając, lub umożliwiając ściąganie popełnia dwie zbrodnie: primo: oszukuje profesora, secundo: pomaga leniuchom, ślamazarom, pasorzytom...

Dlatego też „Jastrząb" przyłapany na popełnieniu tego rodzaju zbrodni, ponosił srogą karę, często nawet w postaci wydalenia z zastępu.

Oczywiście stokroć gorszą rzeczą jest korzystanie z szeptów prymusów i ich zeszytów, ale „Jastrzębie" wykluczyli tą możliwość. Harcerz-„Jastrząb" to wzór, to przykład pilnego ucznia.

Tak też i było. Jurek najpierw sprzeciwiał się takiej bezwzględności, ale swego rodzaju ryzyko, igraszka z złymi skłonnościami zaimponowała mu i już więcej nie oponował.

* * *

Parę wieczorów kucia nie zdołały wypełnić luki powstałej po czteroletnim próżnowaniu. Przed klasówką Staszek nie czuł się wcale silniejszym w niemieckim, ale przeciwnie w głowie jego panował taki chaos, że nie zdołałby napisać najprostszego opowiadania. Przyszła wreszcie ta zaklinana, **wyklinana** klasówka.

Temat był prawie łatwy. Na podstawie przerobionej czytanki należało stworzyć opowiadańko, przedstawiające przygodę w górach. Wszyscy odetchnęli. Spodziewano się czegoś gorszego. Po chwili pośpieszny skrzyp piór potwierdził łatwość tematu. Jeden Staszek nie mógł pisać.

Denerwowały go sylwety pochylone nad zeszytami, denerwował skrzyp piór, irytował profesor, słońce za oknem i wogóle wszystko.

— Przygotowałem się z całych sił, a plonu nie widać! — szepnął półgłosem.

Jurek posłyszał i z niedowierzaniem spojrzał na zeszyt Staszka.

„Klasenarbeit" i kropka.

Coś w nim zadrgało. Wiedział, że Staszek ostatnie cztery wieczory kuł zapamiętale, że musi przecież coś napisać.

W Y S P A

Błękitny przypływ w piasek pryskał,
łagodnie z palm spływały cienie...
Między równikiem i marzeniem
leżała sobie moja wyspa.

Niebo łagodne i różowe....
Jakże daleka i jak bliska
mieni się w oczach moja wyspa
jak perła w Morzach Południowych.

Tak wystarczało na kanapie
zamkniętym oczom świat ominąć,
a już chemiczną, płynną linią
znaczył się szlak na szkolnej mapie.

Tak! wystarczało świat ominąć,
a choćby w szkole, na „historii"
wzgardzić przodkami w krwawej glorii,
aby z śmiesznego szczęścia ginąć.

Żem też nie stępiał, nie zbałwaniał,
żem w tych rozmowach mógł usiedzieć
grzecznie a tępo przy obiedzie
między kolacją i śniadaniem.

Ten czas, ten czas śmiertelnie długi
między jarzyno-leguminą...
Ojciec się troskał — Ucz się synu,
bo tempus, synu, tempus fugit.

— Kiedyż ty wreszcie bez awantur
rok, bodaj jeden rok wytrzymasz.
I gorzką była legumina,
milczałem — tempora mutantur.

Tak sennie kładłem dłoń na ramię,
a w koło sapał obiad długi...
Och jak i ojciec — tempus fugit,
a ja wciąż z wami, a ja z wami.

I narastały wciąż półmiski
na tym obiedzie niepokornym,
aż gęstochłonny mrok wieczorny
zakrywał brzegi mojej wyspy.

Żagle na falach, dymów smugi,
ananasowe lody z pianką...

— Et nos et tempora mutantur,
i tylko tempus, tempus fugit.

Tadeusz Hollender.

A tymczasem on ani słowa. Jurek boryka się w sobie. Nadlatywały mu w myśli kategoryczne słowa zastępowego, skargi Staszka, jego własne słowa o plonach z pracy i raptem... raptem przemógł się. Poczekał na odpowiedni moment, obrócił się, schwycił zeszyt Staszka, dając mu w zamian swój i zaczął pisać piękną przygodę w zeszycie osłupiałego Staszka.

Kiedy kończył zadźwięczał dzwonek.

* * *

Jerzy Korecki dotacznie, bo nie dokończył, Stanisław Dwernicki dobrze, bo napisał zupełnie poprawnie — czytał profesor litanię nazwisk i stopni.

* * *

— Baczność — wrzasnął zastępowy.

Jurek zupełnie automatycznie stanął do szeregu, wyrównał i patrzył bezmyślnie przed siebie.

Podobno po tym zarządzono spocznij, po tym znowu baczność, ale Jurek tego nie pamięta, wie jedynie to, że teraz stoi przed nim zastępowy i mówi do niego zimnym, oficjalnym tonem:

— Ponieważ druh zna postanowienia zastępu „Jastrzębi" i ponieważ wykroczył druh z ram regulaminu, za zgodą rady drużyny i całego zastępu, który pozostaje wierny swym hasłom zostaje druh przeniesiony do zstp. Kruków. To wszystko! Zastęp spocznij!

Jurek zakrakał ostatni raz jak „jastrząb" i poszedł.

Skończyło się — myślał. — Boże mój tyle nieszczęść naraz. Trzy z niemieckiego, choroba mamy, wykluczenie z „Jastrzębi". Jurek cierpiał. A Staszek dotąd o niczym nie wiedział, był wdzięczny Jurkowi za klasówkę, dzięki której uniknął niedostatecznego na okres, chętnie chodził do niego na lekcje języków (Staszek przyjął po tym propozycję Jurka) i poprawiał się znacznie w nauce.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia, rozdanie świadectw, ferie, rozkoszne próżnowania, wywczasy. Jurek jednak nie widział już celu w upragnionych świętach. Obóz narciarski „Jastrzębi" zgasł jak błędny ognik. Tak mu było smutno, tak pusto...

Aż pewnego dnia dowiedział się i Staszek. Było to w parę dni przed sesją półroczną. Podziw i uwielbienie dla Jurka nie miało granic. Ale Staszek nie mógł pozwolić, aby ktoś przez niego miał mieć zepsute święta. Tego samego dnia pobiegł do „króla Jastrzębi".

Srogi „władca" siedział za biurkiem i słuchał przezwy Staszka. Między innymi usłyszał on, że postępek Jurka zaważył na stosunku Staszka do niek, że nauczył go pracować, żyć itd. i... i... nareszcie srogi „Jastrząb" dał się przekonać. Zgodził się na powtórne przyjęcie Jurka do zastępu i na powiększenie „jastrzębiąt" przez przyjęcie Stacha.

* * *

Święta znowu miały swój cel.

O Chryste! Jakże oni hałasowali na tym obozie zimowym!!!

Stanisław Lenartowicz.

ZAKŁADY REPRODUKCYJNE
„KLISZ"
LWÓW
UL. KOPERNIKA 28 TEL. 245-46

PRZYGODA NA ARSZYCY

Coś z wycieczek „Kursu Harców" w Suchodole.

Zaświtał piękny lipcowy dzień i wśród codziennych obozowych zajęć zbliżał się ku południowi, gdy Komendant wydał rozkaz wyruszenia na wędrówkę.

Niebawem zaopatrzona w prowiant brać harcerska grupkami opuściła „mielecyński" obóz, dążąc w kierunku pasma Arszycy.

Nasz fotograf, Józek i ja wymaszerowaliśmy we dwójkę, podziwiając z zachwytem piękno mijanych okolic. Wieczorem doceniliśmy do stacjonującego na Mączyszczu obozu lwowskiej piętnastki, skąd już zdala doleciał ku nam życzliwy okrzyk „Gospos": Witajcie druhowie! — na który zareagowaliśmy głośnym „czuwajem". Sympatyczne Druhny uraczyły nas wybornymi ciastkami, prosząc, by wziąć udział wspólnie z piętnastką męską w ich pierwszym ognisku.

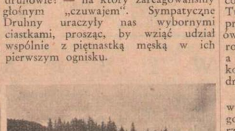

Obóz harców w Suchodole.

W pełni braterskiego nastroju i melodyjnych pieśni upłynął ów wieczór — kiedy na tle bujnej górskiej przyrody i iskier płonącego ogniska rozbrzmiewał z ust rozweselonej braci radosny śpiew... śpiew młodości, jak gdyby w myśl słów wieszcza mknący hen — „w rajską dziedzinę ułudy, kędy zapał tworzy cudy, młodości potrząsa kwiatem..." lecz dość tych refleksyj...

Nariedów — gdzie już zdala błyszczą światełka piętnastki męskiej ze Lwowa — w ciemności zagrzmiał głos wartownika: — Kto idzie? i wnet otacza nas kilku ze starszyzny, prowadząc co swych gościnnych podwoi.

Po meldunku i pogawędce ofiarują nocleg w dwuosobowym „kanadyjczyku" — w końcu wszystko milknie — słychać jeno hejnał trębacza „Idzie noc"... i cisza.

Nazajutrz raniutko wyruszamy. Przed nami cudowny wąwóz, nad którym widnieją sylwety bezlesnych arszyckich kopuł — głazem tylko znaczonych.

W małej przydrożnej kolibce spotrzegamy jakichś dwóch współwędrowców warzących strawę. Zapewne „typi leopolienses" rzekłem do Józka — gdyż głowę jednego zdobi duży kapelusz z jastrzębim piórem u boku. Przyśpieszamy kroku — nasi.

Powoli święta i zewsząd nadciągają ranne opary mgieł. Okolicę, która staje się dziksza i niezamieszkaną ożywia jeno głuchy szum Czeczwi, obfitującej w liczne kaskady i złociste promienie słońca, które z trudem wydostają się spośród gęstych zmroków.

Raźniej się tedy robi na duszy człekowi, skoro biwakujący z uśmiechem nas powitawszy — proponują wspólne spożycie „wybornego kakaa" na kryształicznie czystej wodzie jak dh Jerzyk objaśnia.

Od czego jednak nasz spryt — ugotujemy sobie też taki „specjał" ale tymczasem skromna przekąska — bo grunt utrzymać tempo marszu. Wkrótce osiągamy stoki arszyckie.

Po przejściu rozdroża trasa staje się coraz węższą — coraz mniej dostępną. Tu pień „straszawo" sterczący, ponoć przez burzę wraz z konarami wyrwany, ówdzie kolosalny na wpół suchy świerk rozparł się wzdłuż przejścia szeroko a im dalej kroczysz, tym coraz większe kompleksy bezładnie rozrzuconych drzew utrudniają możliwość przeprawy.

Trakt ów, przemienia się wkrótce w zgoła niedostępny jar, na dnie którego chyżo mknie potok Kozarka, tworzący malownicze wodospady. Zamknięci zewsząd dziko piętrzącymi się stokami Arszycy, wolno tylko posuwamy się naprzód.

Jar — równocześnie tworzący te przez górali zwaną „czortowską drogę" staje się z każdym krokiem mniej dostępnym — pełnym „egzotyzmu".

Na tle dziwacznych borów różnobarwne pokłady zrzadka omszonych skał robią jakieś niesamowite wrażenie.

Utrwalamy na kliszy ów niezwykły — cudny w swej pierwotności pejzaż.

Niebawem opuściwszy jar, którego głębie sam jeno „miś" mógłby spenetrować — wychodzimy na przestronną polanę, żeby cośkolwiek odetchnąć. Gdy pod rozłożystym świerkiem ochoczo spożywaliśmy posiłek, usłyszeliśmy: „Dobryj deń". Powitało nas znienacka kilku wędrownych bojków o niezbyt „krasawych" obliczach i po krótkiej wymianie zdań jeden z nich wskazał „plai na werch Arszycy".

Tymczasym słyszymy jakieś nawoływania i odgłosy gwizdków — jak się wkrótce orientujemy — to nasi współtowarzysze sygnalizują, iż ścieżyna, którą szli nagle zanika wśród nieprzebranych gęstwin kosodrzewu, wobec czego wracają.

My dwaj ufni w słowa przechodzącego przed chwilą górala, idziemy w myśl jego wskazówek — nieopatrznie wśród wonnych liliowych kwieci — wchodząc w serce puszczy.

Bujne trawy, między którymi mnóstwo omszonych głazów i rozpadlin tudzież gęste poszycie lasu zmusza do coraz wolniejszej „wspinaczki".

Każdy harcerz i harcerka prenumerują „SKAUTA"

Co krok — nowa niespodzianka zarówno terenowa, jakoteż wypływająca z nietkniętych dotąd ręką człowieka krzewów aromatycznej kosówki.

Krótka narada i powrót zadecydowany.

Zmrok powoli zapada — czas pomyśleć o możliwościach biwakowania i noclegu.

Gdzie spojrzysz puszcza i jej tajniki — jeno hen w dali majaczą mgliste zarysy dróżek lub dolatuje odgłos połoniskiej trembity, znać pasterze czuwają. Wokoło „niezmącona cisza... niekiedy lekko zaszumią rosohate świerki, nucąc tajemne pieśni boru lub słychać okrzyk majestatycznie mknących jastrzębi. W przygodnie skleconym szałasie sporządzamy „prycze", poczym Józek zapala ognisko, warząc „mamalygę".

Równocześnie zapalamy uprzednio przygotowany stos, dorzucając kolejno łuczywa a on płonie coraz jaśniej i jaśniej... jak gdyby rozweselał zasępione dziś lazury nieba. Wpatrzeni w złocisty żar — śpiewamy coś z „repertuaru" harcerskich pieśni — w które zapewne wsłuchują się z ciekawością lub trwogą mieszkańcy puszczy. Na zakończenie zaintonowałem „Pod Twą Obronę" i po „wykwintnej wieczerzy" ułożyliśmy się do snu. — Tu i ówdzie utkwi w zaroślach kropelka deszczu — rozpraszając jakgdyby wietrzyk, kłębiące się mgły. Chwilami ktoś z nas spojrzy na dopalające się nieopodal głownie — które coraz słabiej, zionąc skry... przygasają.

Z powodu nieprzeniknionych ciemności tracimy coraz bardziej świadomość ziemskiego bytu, zasypiając twardo „jak sudy". Nagle zaszeleściły liście dużych obok rosnących badyli i jakieś głuche stąpanie obudziło nas ze snu.

„Władku — ktoś chodzi koło szałasu" — odezwał się z zakłopotaniem Józek, i zaświecił zapałkę.

Mimowoli spojrzeliśmy na zegarek — mała wskazówka wskazywała pierwszą, lecz silne podmuchy wiatru ustawicznie gasząc „fosforowy ognik" — ułatwiały „gościowi nocy" podejście ku naszej sadybie.

— Nadsłuchujemy. Z minuty na minutę wyraźniej daje się odczuć czyjeś stąpanie oraz miarowe obpukiwanie sąsiedniego ogrodzenia, co łącznie z groźnymi pomrukami: burr... burr... tworzy niesamowity, dreszczem przejmujący dysonans.

Józku to niedźwiedź — wyrywa mi się instynktownie z ust —, na co i on się zgadza. Skoro jednak basowe melodie króla karpackich kniei rozlegają się tuż za ścianką naszego schronu — zbieram się na odwagę i zapalam wieczorem przyszykowane chrusty. Wnet buchnęły płomienie, czym przerażony „arszycki wujko" — opuszczać zaczął zwolna niegościnne progi — naszych, deską jeno zawartych wrót.

Zarówno pomruki, jak obwąchiwanie terenu przycichły — poczym stąpanie i wszelki szelest ucichł zupełnie.

Czuwanie, chociażby ze względu na brak broni okazało się koniecznym. Zajęci kolejno struganiem ozdobnych lasek z kosówki — powitaliśmy mglisty ranek. Licznie wokół szalasu rozsiane — szerokie, choć krótkie i silnie uwydatnione ślady — (zbliżone nieco do ludzkich) — potwierdziły w zupełności wizytę „misia".

Wybrał jednak nie zbyt stosowną porę zwłaszcza, że chyba mogliśmy toporzyskiem zareagować na jego ewentualny „ukłon" i wejście do wnętrza szalasu.

Pełni nocnych wrażeń ugotowaliśmy czarną kawę, która na łonie górskiej przyrody smakowała nam wybornie, boć nawet chleb miał smak niecodziennego „marcypanu". Z kolei zrobiliśmy zdjęcie i szkice ciekawszych motywów pejzażu — próbując raz jeszcze zdobyć wierzchołek Arszycy — co się nam tym razem udaje.

Jako znamię połonin mijamy cztery duże wody, spożywając z apetytem ostre, wysokogórskie zioła i wąziutkim „rajstakiem" wspinamy się na szczyty arszyckich kopuł. Jak fauna, tak i flora Arszycy przypomina czarnohorską.

Wśród gajów kosodrzewiny widnieją całe plejady piaskowców — rozmaitej wielkości i kształtów — upierzone żółtawą narośllą lub mchem alpejskim. Ponieważ pogoda dopisuje, prześlicznym krajobraz roztacza się przed naszymi oczyma.

W dali zarysowują się majestatyczne sylwety Sywuli (1818 m) — strzelisście ku niebu zwróconej królowej Gorganów, tuż obok jej siostrzyce Wysoka (1808) z Ihrowyszczem (1815) w pobliżu, nieco niższe kopuły: Grafy, Mszany, Neriedowa i wielu innych przykuwają wzrok swym czarem i malowniczością.

W głębi gór — lekko znaczą swe kontury wioski: Lipawica, Osmołoda, Podluty a gdzie spojrzysz — taka moc krasy i piękna natury, iż naprawdę trudno to piórem przedstawić.

Pragnąc, chociażby pobieżnie utrwalić ładniejsze fragmenty krajobrazu sporządziłem szkice, poczym zaopatrzeni w kilka wysokogórskich florystyczno-mineralnych osobliwości zeszliśmy ku „prozaicznym dolinom"; gdzie „imiałków" usiłujących zbadać tajemnice gorgańskich kniei, tak Druhny, jak Druhowie z radością powitali, korzystając chętnie z odniesionych wrażeń i łącznych z nimi relacyj. W ten sposób zakończyliśmy kilkudniową wędrówkę w myśl harcowego prawa, iż — „Harcerz miłuje przyrodę i stara się ją poznać... ukochać.

H. O. Władysław Iwk.

RUCH HARCERSKI W KOMARNIE

Ruch harcerski w Komarnie powstał w latach przedwojennych wśród uczniów polskiego gimnazjum prywatnego. Byliśmy w większości w trzynastym roku życia.

Pod przewodnictwem naszego energicznego kierownika p. Hieronima Przepilińskiego!) zaprawialiśmy się w gimnastyce, musztrze i obozowaniu. Ochotniczo wyruszaliśmy z nim na łąki i do lasów, gdzie z pieśnią na ustach przyswajaliśmy sobie stopniowo koleżeństwo i karność. Z powodzeniem braliśmy czynny udział w ćwiczeniach gimnastycznych i pokazach organizowanych przez Towarzystwo Gimnastyczne Sokół i Towarzystwo Szkoły Ludowej: w Chłopach, Tuligłowach, Brzeżcu i Rumnie, w celu budzenia z uśpienia ludu polskiego.

W jesieni 1911 roku zaznajomiliśmy się z właściwym skautingiem. Kursowały tajemniczo z rąk do rąk: podręcznik Baden Powella „Skauting" i czasopismo „Skaut" wychodzące we Lwowie. Literatura ta pochodzi od p. Kierownika Przepilińskiego, wzgl. od profesora Józefa Światłowskiego!), który przejął dalszą pracę instruktorską i wychowawczą. Skauting powiał na nas świeżością i swobodą tak odurzającą, że chwilami myśleliśmy więcej o jego powabach niż nauce.

Wkrótce organizacja nasza przybrała realną formę i nazwę: „I Sokoła Drużyna Skautowa im. K. Traugutta". Po okresie próbnym złożyliśmy uroczyste ślubowanie. Nazwisko bohaterskiego patrona kazało nam bardzo poważnie traktować sprawę. Przede wszystkim staraliśmy się jak najlepiej spełniać nasze codzienne obowiązki. Ponadto byliśmy obowiązani spełnić codziennie przynajmniej jeden dobry uczynek.

Specjalnym kultem otaczaliśmy wszystko co łączyło się z powstaniem 1863 roku, a więc opieka nad grobami powstańców, nabożeństwa i uroczystości. Trzeba było rezygnować raz po raz z wolnych niedziel i odpoczynków a nieraz i wstawać na ćwiczenia przed świtem. Systematycznie odbywały się w tym czasie pogadanki wychowawcze i ćwiczenia skautowe jak tropienie, nauka strzelania i obozowanie połączone z marszami. Nauka strzelania odbywała się w sali Sokoła z nowych karabinów „Manlichera".

Obóz skautowy pod Brzeżnianskiem z 1913 albo 1914 r.

Z początkiem lipca 1913 roku wzięliśmy czynny udział w zlocie we Lwowie, połączonym z ćwiczeniami polowymi. Od tego czasu braliśmy częściej niż dotąd udział w ćwiczeniach polowych miejscowego Sokoła, bądź też z Rudkami, a nawet z Gródkiem Jagiellońskim.

archiwum harcerskie.pl

skim. W ćwiczeniach dwustronnych „Komarno-Rudki" nasz marsz ubezpieczony przez Chłopy-Krukawiec kończył się typowym bojem spotkaniowym o grzbiet 307 Romanówka.

Jako skauci — działaliśmy najczęściej małymi patrolami z zadaniem ubezpieczenia względnie rozpoznania. Nie sposób wyliczyć wszystkich ćwiczeń terenowych w kierunku Buczał, Tuligłów i w lesie — Brzeźniakiem zwanym; nieobce nam były i ćwiczenia nocne. Komendantem naszej drużyny był już wtedy prof. Dr Bujalski Bolesław[4]).

W czasie wakacji byliśmy wprawdzie pozbawieni kierownictwa, ale wolny czas jakim dysponowaliśmy i świetne warunki atmosferyczne nie pozwoliły nam na zaniechanie pracy skautowej. Z pomocą przyszedł nam brat mój Józef starszy o dwa lata, który studiując we Lwowie tam należał do Skautingu.

Otrzymywaliśmy od niego nowe wiadomości skautowe, organizowaliśmy samodzielnie ćwiczenia i wycieczki. W ten sposób zwiedziliśmy niemal wszystkie okolice Komarna jak np. ujście Wereszycy do Dniestru, Lubień Wielki i fabrykę papieru w Czerlanach, wykorzystując przemarsze i odpoczynki do wyszkolenia wojskowego.

Na podstawie pamięci własnej, a przede wszystkim resztek notatek, stwierdzić można, że w owym czasie brali udział w pracy harcerskiej: Stanisław Harasymów — zastępowy „Orłów", Kazimierz Piliński — zastępca, Władysław Harhala, Tadeusz Sabatowski, Edward Partykiewicz, Zdzisław Buchta, Władysław Ziąber, Bronisław Piotrów, Mieczysław Labaziewicz, Bronisław Kuta, Tomasz Rataj, Mieczysław Dubaniowski, Stanisław Dulębowski, Franciszek Mazur, Franciszek Miziniak, Maciej Kasprzyszak, Edward Harasymów, Stanisław Wayda, Stanisław Krociński, Władysław Kanaś, i Mieczysław Meinhardt.

W czasie ostatnich wakacji w roku 1914, kilku kolegów ze mną brało jeszcze gorączkowy udział w przygotowaniach wojennych; żaden jednak ze skautów w naszym wieku wbrew naleganiom do Legionów na miejscu przyjętym nie został. Ale wojna była cierpliwa i z niejednym potem spotykając się w mundurze polskiego żołnierza, wspominaliśmy z uśmiechem zadowolenia — nasze „orlęce" wzloty.

Harasymów kpt.

[1]) Niestrudzony działacz społeczny, później oficer legionowy i pułkownik armii polskiej.

[2]) Obecnie major armii polskiej.

[3]) W roku 1919 kapitan armii polskiej.

DOŚWIADCZENIA JAMBOROWE

Jest naszą bodaźe cechą narodową, że umiemy wpadać w skrajny zachwyt nad naszymi wyczynami albo krytykować bez umiaru i rozsądku. Fakt ten obserwujemy i w naszym życiu organizacyjnym.

Jedziemy na każdy zlot w wielkim potoku słów o „wielkiej służbie", przeżywamy na miejscu niejedno z rozczarowań, na które szemrzemy po kącikach wagonów mniej lub więcej głośno, a wróciwszy do domów, zapominamy o, jak się to skromnie mówi, „niedociągnięciach" i rozpoczynamy pieśń chwały, w ten deseń, jak to było wspaniale, jak nas wszyscy podziwiali, jak jednym słowem: my tylko na Jamboree i nikt więcej...

Nie chcę wpaść w przesadę ani w jednym ani w drugim kierunku, podkreślę pewne fakty, które nie ku dokuczeniu komukolwiek ale ku nauce przyszłym organizatorom jakiejkolwiek zagranicznej imprezy na podkreślenie zasługują.

Na przepięknym pluszu szmaragdowego trawnika (mocno podmokłego!) rozbiliśmy piękny, bardzo nawet piękny, obóz. Namioty ustawiliśmy równiutko pod sznur, zrobiliśmy sobie w nich łóżka czego nie mieli inni gorliwi puszczanie, papierka nie znalazłeś poza namiotem, na sznurach poza namiotami nie wisiały skarpetki i inne fragmenty nieszczęsnego ekwipunku skauta. To fakt, że chwalili polski porządek w obozie nawet uprzedzeni do nas nieco Holendrzy. Widzieli jednak u nas obcy skauci przy tym jeszcze coś innego. Oto prawdziwy dryll wojskowy. Nic łatwiejszego było, jak widzieć dosłownie cały obóz w obowiązkowej pikierynie na placu zbiórki. I to kilka razy dziennie. Przy takiej masie jak około 350 ludzi w jednym hufcu. Nic łatwiejszego jak w takich warunkach o raport karny, przymusowe zostanie w obozie itp. sketki, które żadną miarą nie przyczyniają się do wytwarzania szczerej, swobodnej atmosfery bratersko-skautowej. Nie było mowy o poczynieniu pewnych studiów skautowych, o „szukaniu przyjaciół", o chwili czasu na wejście w siebie, nawet o notowaniu spostrzeżeń. Czy to było potrzebne, nie wiem... Wiem tylko

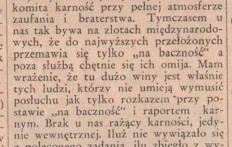

tyle, że Anglików było na zlocie 8 tysięcy, a nie widziałem u nich zbiórek w guście naszych. Nie jestem przeciwnikiem wojskowego porządku, ale chcę podkreślić fakt, że u harcerzy lat przedwojennych i wojennych panowała znakomita karność przy pełnej atmosferze zaufania i braterstwa. Tymczasem u nas tak bywa na zlotach międzynarodowych, że do najwyższych przełożonych przemawia się tylko „na baczność" a poza służbą chętnie się ich omija. Mam wrażenie, że tu dużo winy jest właśnie tych ludzi, którzy nie umieją wymusić posłuchu jak tylko rozkazem przy postawie „na baczność" i raportem karnym. Brak — nas rażący karności, jedynie wewnętrznej. Iluż nie wywiązało się z poleconego zadania, ilu zbiegło z wyznaczonego im stanowiska. Tego na szczęście nie widzieli obcy skauci, nie mniej nie wolno nam zamykać na to oczu. Byłem świadkiem, jak dwóch druhów, wyznaczonych przez dha Obożnego do wyrzucenia słomy ze sienników, chciało zwiać, a gdy zostali zmuszeni do pozostania i wykonania rozkazu, klęli w taki sposób, że niejeden przysłowiowy szewc byłby zakasowany.

Wniosek jest taki, że na wyprawy zagraniczne bierze się nieodpowiedni materiał ludzki. Za kryterium danego uczestnika służy najczęściej jego majątkowy i pozycja jego rodziców a nie jego wyrobienie moralne i techniczne.

Gadatliwość, ustawiczne krytykierstwo zarządzeń komendy, wreszcie kłótliwość — to inne nieodłączne przejawy naszego jamboree. Mówiło się na zbiórce, na defiladzie, słowem wszędzie. Ilu instruktorów i ważnych, tylu wodzów. Rozwydrzenie młodszych harcerzy, nie uznających żadnych autorytetów, pętających się nocami nawet po brukach obcych miast, brak najprostszych zasad dobrego wychowania — to inna wiązka cieni jamboreowych. Dodatek do wyżej postionej tezy, że brak u nas moralnej dyscypliny i że materiał ludzki na jambo nie był odpowiednio dobrany.

Ujemną stroną organizacji jamboree było efekciarstwo. Peleryny! Wyglądaliśmy podobno wspaniale w nich. Jamboree Post umieściło charakterystyczny rysunek Jouberta z podpisem „Senzacja", ale co powiedzą dajmy na to, Amerykanie, którzy zakupili kilkanaście peleryn, gdy się dowiedzą, że w Polsce skauci takich pelerynów wcale nie noszą, że zostali, po prostu mówiąc, zbujani? (Podobno nawet M. S. Wojsk. zabroniło po zlocie nosić te peleryny). Dlaczego olśniewa się cudzoziemców tym, czego u nas nie ma? Dlaczego u harcerstwo ma iść w ślad organizatorów z Wystawy paryskiej, na której umieszczono lokomotywę, jakiej w Polsce nikt jeszcze nie widział? Przecież znajdą się zapewne tacy zagranicą, którzy się na fałszu poznają i — wyśmieją.

Ta chęć błyszczenia przybiera z czasem charakter bardzo niesympatyczny. Przeradzą się w hałaśliwą reklamę, w narzucanie się ze swoimi popisami, nawet wtedy, kiedy niebardzo o to proszą. Tak było ze słynną wyprawą haarlemską i tak było z popisami naszych lotników harcerzy. W pierwszym wypadku wylew sympatii ku haarlemskim przechodniom przeszedł w powódź nieokiełzanej radości, objawiającej się w porywaniu dziewcząt między maszerujące szeregi itp., o czym lepiej zamilczeć. Purytańska publiczność holenderska została zgorszona, przykro było bardzo stuseć później o skutkach tego nazbyt gorącego nawiązywania kontaktu z ludnością tubylczą. Przyczyną tego była w dużej mierze także nieznajomość miejscowych stosunków, gdzie w takim wypadku potrzebna była pewna rezerwa, i umiar, i takt... Co do naszych lotników na Jamboree holenderskim sprawa miała znów dwa oblicza.

(cdn.)

Franciszek Machalski hm

archiwum harcerskie.pl

HARCERZE PANCERNI

Lipiec. Wieś Bojanów u wrót dawnej Puszczy Sandomierskiej.

Na pięknej polanie, otoczonej sosnowymi lasami, skąpanej w słońcu — grupa namiotów.

Na wysokim strzelistym maszcie łopocze flaga państwowa. W środku polany — ogromny, rozłożysty, chyba stuletni dąb — pod nim ołtarzyk polowy z Matką Boską Częstochowską, — zawsze umajony zielenią — ustrojony w kwiaty.

Wszędzie wzorowy porządek i czystość — jak w wojsku.

Ale to nie wojsko!

Przy polowej kuchni krząta się 3-ch harcerzyków — razem nie wiem, czy mają więcej jak 40 lat. Dziś ich dyżur. Wielka odpowiedzialność — trzeba przygotować obiad dla całego obozu. Żeby tylko grochówka była smaczna — no, i pierogów z jagodami trzeba przecież tyle nalepić! Ale mają jeszcze czas...

Teraz druhowie chlupią się w pobliskiej rzeczce i opalają w lipcowym słońcu — nawet tu słychać ich wesołe i rozbawione głosy.

Po tym przyjdzie nauka, jak czytanie map, pomoc samarytańska, pokazy maski gazowej, telefonu i pogadanki na różne tematy.

Szeroko otwierają się jasne oczy chłopców, mocno, bardzo mocno bije serce pod mundurkiem harcerskim, gdy mówią o Polsce, o Jej chlubnych dziejach — jak jest wielką i piękną — jak Ją trzeba z całych sił miłować i sposobić się do pracy dla Niej.

Po wspólnym obiedzie pod namiotem — znów rzetelna praca harcerska, przeplatana śpiewem, grami sportowymi i beztroską zabawą. A wieczorem — pod starym dębem na polanie — płonie Ognisko Harcerskie.

Przychodzą do swoich harcerzy nietylko oficerowie i podoficerowie z rodzinami oraz żołnierze pancerni — przychodzi prawie cała wieś z dziećmi.

50 druhów, w umundurowaniu, z chusteczkami o barwach broni pancernej (czarno - pomarańczowe) — otacza ognisko.

Płyną wesołe pieśni, roześmiane i rozbawione, skąpane w słońcu, jak miniony dzień lipcowy, pogodne, jak młodość druhów.

Po tym gawęda harcerska. Harcmistrz w prostych niewyszukanych słowach mówi o tym, jak pracować nad sobą, kształcić charakter i hartować wolę, by wyrosnąć na dobrego — wartościowego obywatela.

Ognisko dogasa....

Na zakończenie pieśń własnego układu „My Harcerze Pancerni".

Zbiórka w dwuszeregu. Trębacz gra sygnał „Sztandarowi cześć". Chorągiew powoli spływa z masztu.

Harcerze salutują — podnosząc rękę do góry.

Minął jeden z dni obozowych.....

* * *

W sierpniu harcerki Drużyny Pancernej miały również trzytygodniowy obóz w Rozłuczu, wzorowo urządzony i prowadzony — pozostawił on u 50 druhen niezapomniane wrażenia.

Drużyna Harcerzy Pancernych w Żurawicy nie ma jeszcze roku życia, a już zgrupowała w swych szeregach blisko 300 druhów i druhen.

Oficerowie i podoficerowie swoim kosztem urządzili drużynie piękną świetlicę, ufundowali sztandar i już po paru miesiącach pracy zorganizowali dla drużyny dwa trzytygodniowe obozy po 50-ciu uczestników każdy.

GDZIE SĄ H. K. S.

Poruszam piekącą sprawę. Nasza organizacja, jako organizacja młodzieży, powinna użyć wszystkich środków, by młodzież tę wychować i co bardzo ważne zatrzymać jak najdłużej w swych szeregach. Dziwnym mi się wydaje, że zapomniano prawie o tak potężnym środku wychowawczym, jakim jest sport. Bo gdzie są Harcerskie Kluby Sportowe, gdzie H. K. S. Czyżby 10-te prawo powodowało zanik sił? Coś tu nie w porządku.

Chodzi mi nie o zabawę w sport, jak to ma obecnie miejsce w drużynach, ale o sport na szeroką skalę zakrojony. Stykałem się z różnymi zawodnikami i klubami, będąc sam zawodnikiem i wiem że dużo harcerzy osiągało znakomite wyniki. Harcerze są doskonałym materiałem na sportowców. Wina leży po stronie drużynowych i hufcowych. Zwykle powiadają oni „atmosfera klubu nie jest odpowiednia dla chłopców" albo „chłopcy zaczną kopać piłkę, zaczną opuszczać zbiórki, nie mają mecz równocześnie i zrobi się klub ze szkodą dla pracy harcerskiej" albo „mamy wycieczki, które zastępują sport". Mógłbym przytoczyć setki podobnych powiedzeń, bo z niejednym hufcowym i drużynowym rozmawiałem na ten temat i twierdzę, że te wszystkie gadania to „bujda". Sedno rzeczy leży w tym, że drużynowi i hufcowi albo sami nie będąc nigdy sportowcami nie rozumieją i nie doceniają sportu, albo boją się brać na swoją głowę jeszcze jeden kłopot. Ale ten kłopot staje się dobrodziejstwem, gdy trzeba znaleźć środek na zatrzymanie starszych chłopców w drużynie. Bo jest znaną rzeczą że młodzież poprostu żywiołowo rwie się do sportu. Każdy młodzieniec chciałby biegać, skakać, kopać piłkę, rzucać kulą i dyskiem, grać w siatkówkę czy strzelać. Skoro w drużynie nie może tego robić idzie do klubu i przepada.

Wiem doskonale, że atmosfera klubów jest bardzo często dla młodzieży nieodpowiednia i słynny już teraz w Polsce zakaz należenia młodzieży do klubów jest słuszny.

W drużynach sportowych harcerskich nie powinna powstać inna atmosfera, jak tylko harcerska. Z góry musi się chłopcom wyjaśnić, że sport to nie cel sam w sobie, ale środek do osiągnięcia innego celu, wychowawczego. Drużynowi i hufcowi muszą sobie zastrzedz prawo rozwiązania sekcji sportowej gdy cel jej istnienia będzie inaczej rozumiany.

Nie będę się tu rozwodził nad rozmaitymi zarzutami i nad ich zbijaniem, chodzi oto by raz wreszcie dać chłopcom piłkę, nauczyć ich porządnie grać i umożliwić uprawianie różnych sportów. Przestańcie zanudzać siedemnastoletnich i starszych chłopców nieśmiertelnym „Kimem", a dajcie im sport, który ma tyle różnych gałęzi, że każdy znajdzie dla siebie odpowiedni dział.

Wzbudziwszy zainteresowanie i mając już nieco chłopców, zróbcie klub, ale klub harcerski, w całym tego słowa znaczeniu. Klub ma bowiem większą możność przede wszystkim w uzyskaniu subwencji, podniesienia poziomu technicznego (uzyskanie trenera) i wogóle większe możliwości rozwoju. Może ktoś powie „dzisiaj poziom sportu jest tak wysoki, że kluby harcerskie, nieuprawiając sportu, że się tak wyrażę „zawodowo" — nie mają żadnych szans w rozgrywkach z klubami nieharcerskimi, a chłopcy stale przegrywając zatracą ambicję". Czy my potrzebujemy szukać klubów w rodzaju Cracovii, Pogoni czy Ruchu by z nimi grać? My mamy swoją organizację, która obejmuje tysiące zdrowych młodzieńców i możemy organizować swoje własne mecze, turnieje i olimpiady we wszystkich prawie dziedzinach sportu. Przez urządzanie takich imprez nie tylko nie będziemy tracić wielu starszych chłopców ale przeciwnie, możemy wielu pozyskać i zrobić z nich harcerzy.

Przypuszczam też, że Kuratoria nie miałyby nic przeciwko temu, by uczniowie należeli do sportowych klubów harcerskich i tu mamy znów wielkie możliwości rozwojowe.

Na zakończenie tego artykułu zwracam się do was — harcerze sportowcy. Zbierajcie się razem i organizujcie się w sekcje. Przestańcie słuchać przedpotopowych teoryi o rzekomym ujemnym wpływie sportu na młodzież, gdy wszystkie narody, najbardziej kulturalne, najwięcej sport wśród młodzieży popierają. Nie musi być Was zaraz dużo. Sześciu czy dziesięciu, zupełnie wystarczy by zrobić początek i dać podstawę najliczniejszemu nawet klubowi, ale tych sześciu musi owiewać zapał i duch sportowy. Musi ich cechować silna wola i upór, by osiągnąć wynik choćby po latach.

Najważniejsze zaś jest to, byście zaraz zgłaszali swoje sekcje do Komendy Chorągwi. Im nas będzie więcej, tym więcej będziemy żądali.

Prędko do roboty i do zobaczenia na najbliższej olimpiadzie Chorągwi Lwowskiej.

Morawski Zdzisław
2-go lwowska

NAUKA TELEGRAFOWANIA

Pierwszym krokiem każdego kandydata na krótkofalowca to dobre opanowanie znaków Morse'a, czyli stanie się nasłuchowcem. Sprawność ta nie wymaga takiego wyrobienia technicznego jakiego wymaga się od każdego krótkofalowca - nadawcy. Dopiero po dobrym zaznajomieniu się ze znakami Morse'a, codem amatorskim a co najważniejsze z teorią radiotechniki, można pomyśleć o budowie nadajnika i starać się o licencję w Min. P. i T. O wiele łatwiejszą rzeczą jest zdobycie znaku nasłuchowca. Nie pociąga on za sobą żadnych kosztów pieniężnych, a wydaje go referat krótkofalarski G. K. w Warszawie, do którego też trzeba się zwracać o przydział takiego znaku, ale drogą służbową.

Teorii radiowej na tym miejscu nie podaję, gdyż na dokładne wyczerpanie tematu, zbyt szczupłe ramy pisma na to nie pozwalają. Wszystkim druhom pragnącym zająć się poważnie techniką radiową, a krótkofalową w szczególności, polecam gorąco dokładne zaznajomienie z jakimkolwiek dobrym podręcznikiem fizyki a później z podręcznikiem z dziedziny radiotechniki. (Noworólski „Zasady radiotechniki", „Przewodnik krótkofalowca"). Na łamach „Skauta" podam jedynie parę wskazówek które pozwolą się zorientować w wymaganiach stawianych radio-nadawcom, a których literatura nasza na razie nie posiada.

Rzeczą najważniejszą, bo wymagającą stosunkowo najwięcej czasu na dokładne opanowanie, będzie nauka znaków Morse'a. Znajomość telegrafowania jest podstawą pracy w eterze, a wyniki tej pracy będą uzależnione w przeważnym stopniu od dobrego opanowania tej umiejętności. Ponieważ w żadnym polskim podręczniku druhowie nie znajdą żadnych wskazówek do nauki telegrafowania, podam przeto parę rad, aby zapobiec błędom i złym przyzwyczajeniom, jakie spotyka się często u początkujących, a które później fatalnie dają się we znaki.

Naukę telegrafowania powinno się zacząć natychmiast po powzięciu decyzji zostania krótkofalowcem. Tłumaczy się to tym, że na należyte opanowanie znaków Morse'a, potrzeba dosyć dużo czasu. Z rozpoczęciem nauki alfabetu nie powinno się zwlekać ani chwili, choćby dlatego, że w początkowym jej stadium, mającym na celu pamięciowe opanowanie znaków Morse'a, niepotrzeba żadnych przyrządów, których zakup pociągałby za sobą jakiekolwiek wydatki. W nauce tej dadzą się wyodrębnić trzy kolejne fazy: 1) Nauka alfabetu Morse'a, 2) nadawanie i 3) odbiór znaków.

Nauka alfabetu.

Samych znaków nie podaję, gdyż w każdej drużynie znaleźć można podręcznik zawierający alfabet. Podam jedynie prawidła przy używaniu tych znaków. Wzajemny stosunek kropek i kresek, a także odstępy między literami i słowami nie jest dowolny. Określa go następująca reguła:

1) Kreska = trzem kropkom.
2) Odstęp między znakami w literze = jednej kropce.
3) Odstęp między literami w słowie = kresce.
4) Odstęp międzysłowami = pięciu kropkom.

Aby uniknąć nieporozumień wyjaśnię to na przykładzie: litera a składa się z kropki i kreski. Jeżeli przy nadawaniu tej litery kropka trwała $^1/_5$ sekundy, to kreska musi się rozpocząć po upływie $^1/_5$ sek. i trwać $^3/_5$ sekundy. Przy przestrzeganiu powyższych prawideł zdobędziemy tzw. rytm nadawania, ten zaś decyduje o dobrej czytelności znaków. Zasadniczo krótkofalowca obowiązuje tylko alfabet międzynarodowy, dobrze jest jednak w komunikacji krajowej posługiwać się dodatkowo literami polskimi, a unikniemy przez to szeregu nieporozumień. Podam teraz szereg umówionych znaków porozumiewawczych, których nie należy jednak mieszać ze skrótami:

początek nadawania —.—.—
zrozumiano ...—.
czekać .—...
proszę nadawać —.—
koniec telegramu .—.—.
koniec pracy ...—.—
błąd ....
znak równości —...—
„S O S" ...———...

Sposób ich zastosowania podam w artykułach późniejszych, przy omawianiu nawiązywania łączności (QSO). Znaków tych jak „koniec pracy" itd. nie należy nadawać jak litery (sk) lecz jako nierozerwalny znak ...—.— Celem ułatwienia nauki znaków Morse'a, opracowano szereg metod mnemotechnicznych, nie podaję ich tu, odsyłając chętnych do: „Książeczki harcerza" Henryka Glassa. Znaki Morse'a trzeba jaknajczęściej powtarzać i to przy każdej okoliczności. Wprawę można również nabyć przez przepisywanie jakiegokolwiek tekstu znakami Morse'a i następnie ich odczytywanie. Przy zbiorowym nauczaniu jedna osoba może dyktować systemem: „ti — ta" (ti = kropka, ta = kreska). Po dokładnym opanowaniu pamięciowym można przystąpić do nadawania.

Nadawanie.

Teraz już potrzebny jest klucz telegraficzny i brzęczyk. Pierwszy nietrudno samemu zrobić, brzęczyk zaś można z powodzeniem zastąpić dzwonkiem elektrycznym, po uprzednim wykręceniu czaszy dzwonka. Teraz parę słów o prawidłowym nadawaniu. Klucz przy nadawaniu trzeba unieruchomić i umieścić go w odpowiedniej wysokości, celem ułatwienia nadawania. Klucz powinien się znajdować na wprost prawego ramienia. Palce prawej ręki — duży i środkowy — przytrzymują boczną część gałki klucza, wskazujący zaś lekko zgięty, spoczywa na jej górnej części. Pamiętać należy, że przy nadawaniu ręka jest nieruchoma, porusza się jedynie w przegubie sama kiść. Aby przyzwyczaić się do rytmicznego nadawania, trzeba posługiwać się odliczaniem taktów. Np. nadajemy literę „a", kropka: „raz", kreska: „raz dwa trzy". Dla zaznaczenia odstępu pomiędzy znakami tej samej litery, nie trzeba wymawiać „raz", gdyż czas potrzebny na przebycie drogi klucza od położenia normalnego do styku i z powrotem równa się akuratnie czasowi potrzebnemu na wymówienie słowa „raz". Jak teraz będzie wyglądać nadawanie całego słowa np.: „skaut": „**raz-raz-raz** raz dwa trzy **raz dwa trzy-raz-raz dwa trzy** raz dwa trzy **raz-raz-raz dwa trzy** — raz dwa trzy — **raz dwa trzy**. Zaznaczyć należy, że litery pisane tłustym drukiem oznaczają moment naciśnięcia klucza. Przećwiczywszy w ten sposób cały alfabet, można próbować nadawać odliczając takt, pocichu, nie wyklucza to jednak zachowania rytmu w nadawaniu. W ten sposób przeprowadzona nauka zapewni dobre wyniki pracy. Przestrzegam jednak początkujących przed szybkim zwiększaniem tempa nadawania, gdyż przy małej wprawie wpłynie to na pogorszenie rytmu. Początkowe tempo to 15—20 znaków/min., późniejsze tempo to „wymarzona" prawie przez wszystkich używana „60". Po osiągnięciu pewnej wprawy w nadawaniu, co trwa o wiele krócej niż osiągnięcie takiego samego tempa w odbiorze słuchowym, przystępujemy do zaznajomienia się właśnie z tym ostatnim.

Odbiór znaków.

Aby jaknajszybciej, jednocześnie przy jaknajmniejszym wysiłku dobrze opanować odbiór znaków Morse'a, należy bezwzględnie urządzać kursa zbiorowe lub w najgorszym razie postarać się o drugą osobę, któraby w odpowiednim tempie nadawała znaki Morse'a. Gdy się nie ma możności skorzystania ze sposobów powyższych, wtedy trzeba robić nasłuchy na zwykłym odbiorniku, a mianowicie na falach długich powyżej 2.000 m. Jest tam dużo „handlówek", które coprawda nadają szybko, ale przy odrobinie cierpliwości, dojdzie się do takiej wprawy, że odbiór nie będzie sprawiał żadnej trudności. „Wyłapywanie" tych stacyj uskutecznia się przez nastawienie kondesatora reakcyjnego powyżej gwizdów pochodzących od stacyj broadcastingowych. Lepszym wyjściem będzie nasłuch na falach krótkich. Znajdziemy tu dużo stacyj amatorskich, które nadają stosunkowo wolniej. Układ może być dowolny, wystarczy nawet przystawka krótkofalowa, której koszt nie przekroczy 12 zł. (Wszelkie schematy możemy nadesłać za pośrednictwem „Skauta"). Lepszym wyjściem jest odbiór na brzęczyk lub jakikolwiek generator lampowy. Naukę odbioru rozpoczynamy od odbioru liter jak najprostszych. Po przećwiczeniu pierwszej grupy, przechodzimy do następnych, aż wyczerpiemy cały alfabet. Teraz przechodzimy do wolnego nadawania tekstów, ale w języku obcym (angielski). Litery powinno się zapisywać spokojnie, bez zdenerwowania, w momencie, gdy już zaczęte zostało nadawanie litery następnej. Kreślone litery powinny być proste, najlepiej używać pismo techniczne. Jeżeli jakieś litery nie zdążyło się na czas zapisać, nie należy się nad tym zastanawiać, tylko pisać dalej. Zapisywać należy tylko te litery, co do których nie ma się żadnych wątpliwości. Lepiej literę opuścić aniželi napisać ją błędnie. Gdy uczący się nabiorą już pewnej wprawy, można zupełnie swobodnie przejść na odbiór.

A teraz jak brzmi warunek (właściwie najważniejszy) egzaminu na świadectwo uzdolnienia: „Dokładna znajomość alfabetu Morse'a. Nadawanie w równomiernym tempie oraz odbiór znaków Morse'a, treści mieszanej, o grupach złożonych z cyfr i liter z szybkością 50 znaków na minutę w ciągu 5 minut (250 znaków). Dopuszczalne 2% błędów.

Następnie należy zapoznać się z codem międzynarodowym, który pozwoli na zrozumienie czynionych nasłuchów. Zaznaczam, że znaojmość jego jest też jednym z punktów egzaminu.

Marian Kędzierski

PLEBISCYT

6-TA LWOWSKA DRUŻYNA HARC. STAJE DO PLEBISCYTU

W imieniu 36 starszych chłopców zrzeszonych w gromadę samodzielną obok gromady młodszych harcerzy — obu znajdujących się pod kierownictwem ogólnym drużynowego proponuję nazwę dla starszych chłopców:

HARCERZ

Uzasadnienie:

Metody pracy harcerskiej — acz oparte o wzory angielskie posiadają poważne różnice i wytworzone własne wartości. Poza tym dołączyć wypada nakaz czystości mowy ojczystej — nie zgadzamy się więc na wprowadzenie nazwy „Skaut". Potraktujmy sprawę i nazwy rozwojowo i życiowo. Niech więc chłopcy w wieku od 8—12 lat zwą się **zuchami**, od 13—15 lat **młodszymi harcerzami**, od 16—18 lat **harcerzami**, a po 19-stce **starszymi harcerzami**.

hm Tadeusz Żurowski

Obecna lista plebiscytowa
1. skaut
2. harcerz

termin zgłoszenia nazw przedłużony do końca bm.

ŁAWY I STRAGANY

Z sal uniwersyteckich dolatują odgłosy walk o lewe i prawe, aryjskie i niearyjskie ławki, odgłosy, które nas mających za rok czy dwa zająć miejsce na jednej z tych ław bardzo niepokoją — Trudno doprawdy wyrobić sobie jasny sąd o tym, czy jest to sprawiedliwy i czy skuteczny środek walki, a może tylko obrony przed elementem żydowskim.

Pionierski ruch starszych chłopców zagadnienie to musi interesować. Nie tylko interesować. Musimy sobie wspólnie wyrobić jasny sąd o sprawie. Musimy wiedzieć jakie miejsce zajmiemy my wchodzący w „dorosłe" życie skauci. Przyrzeczenie harcerskie nakazuje w każdej chwili życia realizować etykę sprawiedliwą i chrześcijańską. Etykę Harcerza Rzeczypospolitej. To jest pewne.

A więc? — pomóżcie mi bracia drodzy wysnuć wnioski konkretne. Może odezwie się który ze starszych harcerzy akademików? Do rozmowy zapraszam.

Wyjdźmy teraz z sali wykładowej na lwowski Rynek. Nie wiem z czyjej inicjatywy powstały te polskie stragany i polskie sklepy w sieniach starej kamienicy. Są już pono podobne na Łyczakowie. Młodzi kupcy polscy biorą się do roboty — zaczynają od małego. Ruch olbrzymi, jest tanio, rzetelnie i grzeczna obsługa. Serce rośnie, ale wstyd, że my Polacy polskimi straganami na lwowskim polskim rynku cieszyć się musimy... Ale to nic. Początek jest dobry, jest jak mówią połową roboty. Przykład jest pionierski, konkretny.

Z inicjatywy Wielkopolski idą rzesze młodych, odważnych kupców polskich by w kresowych miastach i miasteczkach przez wyzysk żydowski opanowanych budować placówki nowoczesnego polskiego kupiectwa. Z inicjatywy Lwowa powstają drobno-kupieckie stragany.

— Tu już nie mam żadnych wątpliwości czy skuteczny to i sprawiedliwy teren walki.

Ad. P.

ESPERANTA ANGULO

Ministerstwo Komunikacji wydało z okazji Światowego Kongresu Esperanckiego w Warszawie, broszury propagandowe w języku esperanckim o Warszawie, Krakowie, Wilnie i Gdyni. Szkoda, że zapomniano o Lwowie. Niezależnie od tego zarząd uzdrowiska Krynica wydał również pięknie ilustrowany prospekt w języku esperanckim.

*

Stacja nadawcza Radio-Nord (247 m) w Lille, we Francji z dniem 9 bm. wznowiła nadawanie stałych komunikatów w języku esperanckim. Audycje te odbywać się będą co soboty w czasie od 14.15 do 14.30.

*

W światowym zlocie skautowym w Vogelenzang w Holandii — wzięło udział 300 skautów esperantystów. Na 30 skautów czeskich 8 mówiło po esperancku, na 400 norweskich — 20-tu. W czasie zlotu odbyło się również zebranie członków Skolta Esperantista Ligo. Było to jedyne zebranie skautowe w czasie zlotu, gdzie wszyscy uczestnicy rozmawiali i rozumieli się znakomicie.

*

Zarząd targów w Rio de Janeiro w Brazylii wydał piękne prospekty i afisze w języku esperanckim. Każdy, kto napisze kartkę z widokiem na adres: „Diretoria de Turismo e Propaganda", Avenide das Naços, Rio de Janeiro — Brazylia — otrzyma prospekt z afiszem i planem targów — bezpłatnie.

*

Roczne sprawozdanie Laboratorium Patologii Roślin w Kopenhadze — wydane za czas od 1. IV. 1936 do 31. III. 1937 — zawiera po duńskim tekście tłumaczenia w języku angielskim i esperanto.

*

W szkole handlowej w Melangu na Jawie (Indie Holenderskie) rozpoczęto uczyć esperanta w trzech najwyższych klasach.

RESPONDOJ

Dh Urbańczyk Władysław — Orlowa. Czechosłowacja. List Dha doszedł mię dosyć późno — dlatego dopiero w tym numerze mogę udzielić odpowiedzi. Takich adresów jednak, jakich Dh sobie życzy w tej chwili nie mam. Domyślam się jednak, że chodzi o egzotykę, więc podaję adresy: pierwszy harcerza z Jawy, drugi esperantysty z Afryki włoskiej: 1) Sro Tjoa Siok Gvan, Patjinan 135, Djokjakarta, Javo, 2) Asmara (Etiopio) Itala Orienta Afriko — Sro Aldo Sarpi, Casella postale 233.

Dh Józef Burzywoda — Rydułtowy. Mi dankas pro la karteto. Ne chesu konstante labori por nia afero — kaj ne forgesu pri nia Angulo. Mi atendas informojn pri via laboro. Jen adreso de Hungarujo: Sro Aleksandro Berenyi Hungarujo, Pecs Pius skoltrondo, Szigeti orszagut 149. Anstatau el Rumanujo — mi donas adreson el Nederlando: Sro Geerlof de Groot, Korte Warande, Rotterdam — Nederlando.

CO CZYTAĆ?

Niema bodaj biblioteki drużyny, któraby nie posiadała śpiewnika harcerskiego pt. „Czuwaj". Śpiewnik ten wydało **Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych,** które ma jeszcze i inne pozycje harcerskie w swym dorobku wydawniczym, jak wesołe opowiadania pt. **„Z bocianich wypraw i przygód"**, pięknie wydaną powieść Dybczyńskiego **„W poprzek Sybiru"** i bardzo aktualną obecnie bo opisujące Holandię, miejsce ostatniego jamboree książkę Olechowskiego **„Na wielką wyprawę"**. Nie wątpliwie zainteresuje naszych Czytelników wiadomość, że niedługo ukażą się z druku dalsze książki harcerskie a to: **„Obozy"**, **Księgi wiedzy leśnej"** i piękne powieści Ernesta Thompson - Setona dotąd po polsku nie wydane: „Rolf w lasach" i „Dwóch małych dzikusów". Dzięki uprzejmości Dyrekcji PWKS będziemy mogli naszych Czytelników zapoznać z fragmentami tych dzieł.

Czy masz książkę o „Wielkim Wodzu"?

archiwum harcerskie.pl

WIADOMOŚCI SKAUTOWE

Z. H. P.

„SMYK"

(HAP) W dniach ostatnich rozpoczął próbne loty na lotnisku mokotowskim w Warszawie nowy motoszybowiec (szybowiec z motorkiem) nazwany „Smykiem", konstrukcji 3-ech studentów politechniki pp. Idźkowskiego, Moczarskiego i Płoszajskiego. „Smyk" jest zaopatrzony w silnik o mocy 25KM. i rozwija dużą szybkość 150 km/godz. Nowy motoszybowiec posiada oszklonąkabinę z doskonałą widocznością. Poza tym odznacza się bardzo krótkim startem i lądowaniem. Koszt godziny lotu kalkuluje się w granicach 5 zł. Motoszybowiec „Smyk" został wykonany całkowicie w Harcerskich Warsztatach Szybowcowych.

PODZIAŁ HARCERZY WEDŁUG SZKÓŁ I ZAWODÓW

(HAP) Związek Harcerstwa Polskiego grupuje w swych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw społecznych i zawodów. Największą ilość harcerzy — bo 46.526 rekrutuje się ze szkół powszechnych miejskich, 18.528 — ze szkół powszechnych wiejskich, 17.182 — z gimnazjów itd. Ciekawą pozycję stanowią słuchacze seminariów duchownych, których jest 280. Pałącym zagadnieniem, to walka z bezrobociem wśród harcerzy, gdyż 4.780 męskiej młodzieży harcerskiej pozaszkolnej miejskiej i wiejskiej, nie posiada zarobkowego zajęcia.

HARCERKI ZAROBKUJĄ

(HAP) W walce z bezrobociem i niewystarczającymi zasobami finansowymi harcerki zarganizowały szereg placówek zarobkowych.

I tak: Chorągiew Białostocka założyła w Białymstoku szwalnię szyjącą mundury, chorągiew Kielecka — trykotarnię w Radomiu, Krakowska — szwalnię, wykonującą ubiory narciarskie i sportowe, chorągiew Mazowiecka posiada w Warszawie szwalnię, w której produkuje namioty, śpiwory, plecaki itp. Chorągwie: Śląska w Katowicach, oraz Poleska w Pińsku również szwalnie, wreszcie Główna Kwatera Harcerek prowadzi w Buczu swój warsztat, szyjący głównie peleryny harcerskie. Najnowszą placówką harcerską jest jadłodajnia, mieszcząca się w nowym Domu Harcerstwa przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie.

HARCERKI PROWADZĄ ZAKŁAD LECZNICZY W RABSZTYNIE

(HAP) Komitet społeczny województwa kieleckiego powierzył Organizacji Harcerek prowadzenie zakładu leczniczo - wychowawczego dla dzieci w Rabsztynie (u skraju pustyni Błędowskiej). W zakładzie zorganizowano pełną szkołę powszechną. Praca wychowawcza prowadzona jest metodą harcerską, przy czym do zakładu są przyjmowane dziewczęta w wieku od 5 lat wzwyż, zaś chłopcy w wieku od 5—10 lat. Pobyt w Rabsztynie jest bardzo wskazany dla dzieci wątłych, anemicznych, oraz ozdrowieńców.

DALSZA ROZBUDOWA GÓREK WIELKICH

(HAP) Główny ośrodek harcerski w Górkach Wielkich na Śląsku rozbudowuje się w dalszym ciągu. Obecnie przystąpiono do wznoszenia trzeciego z kolei budynku — domu „zuchów" (najmłodszych harcerzy), oraz czworaków dla służby, w których prowizorycznie będzie się mieścić harcerski uniwersytet wiejski. W najbliższym czasie powstanie na terenie gospodarstwa rolnego nowy budynek inwentarzowy. W dniu 1 bm. rozpoczął w Górkach Wielkich pracę ośrodek w dziale kształcenia starszyzny harcerskiej, oraz wznowiła działalność przeniesiona na wiosnę br. z Nierodzimia doświadczalna kolonia zuchowa.

SPGW NA BUCZU

W ośrodku Harcerskim Bucze powstała nowa placówka pracy wychowawczej Szkoła Przysposobienia Gospodyń Wiejskich. Kurs nauki trwa jednaście miesięcy, oparty jest ściśle na oficjalnych programach tego typu szkół. W metodzie pracy i wychowaniu znajdą wyraz elementy metody harcerskiej. Szkoła jest przeznaczona w pierwszym rzędzie dla dziewcząt śląskich, powinny w niej jednak znaleźć się dziewczęta ze wszystkich stron Polski. W szczególności drużynowe drużyn wiejskich winny tam kierować swoje wychowanki zarówno dziewczęta z drużyn jak i z poza harcerstwa takie na których chciałyby oprzeć w przyszłości pracę swoich drużyn. Po bliższe informacje i prospekty należy zwracać się do Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu.

Chorągiew zagraniczna.

W HOLANDII

(HAP) Liczące 6 drużyn harcerzy, 2 drużyny harcerek, oraz 2 gromady zuchowe emigracyjne harcerstwo polskie w Holandii wzmacnia kadry kierowników pracy. W bieżącym miesiącu odbywa się właśnie w Haarlemie kurs dla zastępowych. Poza tym drużyny harcerzy są zatrudnione przy budowie miejscowego „Domu Polskiego".

FARMA HARCERSKA W AMERYCE

(HAP) Dwa okręgi Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych A. P. zakupiły dla miejscowego harcerstwa specjalną farmę w Yorkwille Illinois, na której obszarze skupi się obozowe życie polskich harcerzy za Oceanem. Pierwszy obozowy kurs harcerski w nowym „królestwie" chłopców-harcerzy poprowadził harcmistrz Jarnuszkiewicz — uczestnik II wycieczki instruktorów Z. H. P. do Ameryki. Również odbyty w Yorkwille kurs wodny w uprowadził uczestnik wycieczki z Polski — J. Waciórski.

Chorągiew lwowska

U LWOWSKICH HARCEREK

Hufiec Harcerek we Lwowie rozpoczął nowy rok pracy uroczystym nabożeństwem w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej, dnia 10. X. br. Po nabożeństwie drużyny wyruszyły na wywiady okolicznych wsi. O godz. 15-tej odbył się przegląd drużyn w Miodowych Grotach. Przeglądu dokonała Kom. Hufca dhna Kazimiera Gnatowska.

W bieżącym okresie odbywają się lustracje drużyn. Należy dodać, że poduże korzyści w organizacji harcerek na terenie Lwowa. Dotychczasowe 3 hufce młodzieży połączono w jeden hufiec, który obejmuje 27 drużyn, łącznie z drużynami próbnymi. Oprócz hufca młodzieży pracuje Hufiec Starszych Dziewcząt i Hufiec Zuchów.

ULICA „HARCERSKA" W PRZEMYŚLU

(HAP) Rada miejska miasta Przemyśla doceniając znaczenie harcerstwa i zasługi hufca harcerzy położone w czasie obrony m. Przemyśla w r. 1918 — postanowiła nazwać jedną z ulic — ulicą „Harcerską".

DOSTAJEMY NOWĄ RADIOSTACJĘ

Jak nam doniesiono, Ogólnopolski kurs opiekunów drużyn pozostających pod opieką Rodziny Kolejowej zorganizowany w ośrodku harcerskim w Kamieniu Dobrosza otrundował dla tego ośrodka krótkofalową radiostację.

W ten sposób zyskujemy nową radiową placówkę harcerską, która poza normalną służbą krótkofalową pozwoli szkolić na technicznych kursach nowe zastępy instruktorów łączności krótkofalowej.

PRZYJACIELE OBOZUJĄ

Jak się dowiadujemy, Przyjaciele Harcerstwa w Sokalu zorganizowali pod kierunkiem dyrektora tamtejszego gimnazjum obóz pod namiotami w Ardzeludży k. Worochty. Jak się udały obozowe harce naszych Przyjaciół? Sądzimy, że doskonale. Szczegóły chętnie zamieścimy w dalszych numerach „Skauta".

MONASTERZYSKA

Pierwsza Kreowa Drużyna Harcerzy w Monasterzyskach, urządziła obóz drużyny trwający od 21 lipca do 1-go sierpnia. Obóz rozłożono w pięknej dolinie nad rzeką Złota Lipa we wiosce Niskołyzy. Dnia 6-go sierpnia drużyna urządziła piękne ognisko ku uczczeniu rocznicy wymarszu Pierwszej Kadrowej w bój o Polskę, na które zaproszono całą miejscową ludność. Widzowie byli mocno zadowoleni tak, że skoro urządzono ognisko ku uczczeniu rocznicy Cudu nad Wisłą 15 sierpnia br. publiczności było jeszcze więcej.

10. PRZEMYSKA DRUŻYNA

Tegoroczny rok pracy w 10-tej Drużynie Harc. im. Zawiszy Czarnego w Przemyślu rozpoczęto wspaniałym „Jesiennym Festynem". Jak zawsze, gorliwy jej opiekun p. prof. Edward Dengler nie szczędził i tym razem czasu nad jego przygotowaniem. Na festyn zagościł p. kpt. Heiner, który reprezentował p. pułk. Woźniakowskiego, p. dyrektor z rodziną i członkowie Koła Przyjaciół Harcerstwa. Festyn został zakończony ogniskiem harcerskim.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Stanisław Matzke: Baleary Piękna Majorka. Lwów 1937. Str. 32.

Niezwykła to książeczka i bardzo ładnie wydana. Jest to opis znanych wysp ilustrowany... nie zdjęciami fotograficznymi, ale 21 reprodukcjami obrazów malowanych przez autora bezpośrednio z natury. Warto się z nią zapoznać choćby dlatego, aby się przekonać, że mechanizacja życia nie postąpiła jeszcze tak daleko aby człowiek nie potrafił się z powodzeniem obejść bez precyzyjnych przyrządów, w tym wypadku bez aparatu fotograficznego. I refleksja: mechanizmy zastępują nam talent.

Inż. Al. Potyrała: Przemysł okrętowy, jego istota i znaczenie dla gospodarki krajowej. Warszawa 1937. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Stron 68. Cena 45 groszy.

By uprzystępnić szerszemu ogółowi zrozumienie i konieczność realizacji hasła „Budujmy okręty na własnej stoczni" — w tej pożytecznej i bardzo aktualnej broszurce autor dzieli się z czytelnikiem szeregiem spraw, związanych z przemysłem okrętowym, by w końcowych wnioskach dojść do rzeczowego stwierdzenia, że po planowym i jak najszybszym przemyśleniu całości zagadnienia przemysłu okrętowego, Polska winna przystąpić do budowy okrętów w kraju, w zakresie jak najszerszym.

St. Zalewski: Abecadło Gdańskie. Warszawa 1937. Wydawnictwo Ligi Morskiej i Kolonialnej. Stron 56. Cena 50 groszy.

Niewielka ta broszurka wydana została z myślą, by w szczupłych ramach zmieścić i wystarczająco omówić szereg spraw, składających się na całokształt zagadnienia gdańskiego. Jak mówi na wstępie autor, doskonały znawca tego zagadnienia, książeczka „napisana została w tym celu, ażeby każdy Polak, bez względu na rodzaj swego wykształcenia, bez względu na ilość czasu, jaką rozporządza, oraz na pracę, której się poświęca, — mógł szybko, łatwo i prosto objąć całość sprawy gdańskiej".

Od redakcji

Z braku miejsca „Gawedy z Czytelnikami" i rozstrzygnięcie konkursu na Sherloka Holmesa w następnym numerze:

PRZEGLĄD PRASY

W numerze 36 (227) *Biuletynu Polsko-Ukraińskiego* Fr. Pyszkowski drukuje artykuł pt. „Dokąd zmierzamy w stosunkach polsko - ukraińskich" jako odpowiedź na rozpisaną ankietę. Autor podkreśla ogromne tempo pracy społeczno-gospodarczej u Ukraińców:

Weźmy choćby taki wyznacznik: dziś są wsie, całe regiony wsi ukraińskich, całkowicie wyczyszczone z Żydów. Bez pomocy administracji, bez mordobicia, ale z pełnym rezultatem. Za lat parę w tamtych województwach znajdziemy Żydów tylko w polskich wsiach.

Inny wyznacznik, jakże wysokiej miary: Ukraińcy masowo przestają używać alkoholu. Na chrzcinach, weselach jeśli na środku stołu biesiadnego widnieje ozdobna winietka z napisem: „Towarzystwo „Proświta" kwituje odbiór n złotych od p. x., urządzającego niniejsze przyjęcie". Ten zwyczaj rozprzestrzenia się w silnym tempie. A przecież to nie fraszka! Toż to wojna wydana nałogowi, uświęconemu przez ceremonial odwieczny.

Po szeregu ciekawych przykładów autor dochodzi do takiej konkluzji:

Dopuszczam taką oto ewentualność: polska wieś zacznie ulegać wsi ukraińskiej najpierw pod względem kultury technicznej, potem zaś organizacyjnej. Ale ponadto z czasem może się polska wieś znaleźć w kieszeni ukraińskiej. Już zaczynają się pojawiać pierwsze znaki tego procesu. Sądzę, że do nowej Chmielnieczyzny nie przyjdzie.

Drugiej naszej klęski już drugi Sienkiewicz nie opisze, bo w tej klęsce nawet romantyzmu zbraknie. Oni nam przecież tylko weksle zaprotestują! Co tu poradzi Wołodyjowski?

U nas również jest zmiana: żołnierzy zluzowali **pieniacze i kauzyperdy!** Ci pieniacze i te kauzyperdy krzyczą: „My im pokażemy!" Tymczasem przeciwnie: to oni nam pokażą we właściwym czasie — nasze weksle zaprotestowane... Nie krzyczmy więc, a nauczmy się tak jak oni **pracować!**

W przewodniku gimnastycznym *Sokół* (Nr 9 z września br.) wychodzącym w Warszawie znajdujemy mocny artykuł Zofii Zaleskiej pt. „Uczmy się być silne"

Żyjemy w chwili, w której rządy wielu państw zagarnęły ogromną władzę nad życiem osobistym swych obywateli; rządy decydują o wychowaniu młodzieży, o tym, co wolno lub nie wolno mówić i pisać, decydują o życiu gospodarczym, bo dają albo odmawiają dania kredytów, decydują przez różne ustawy o handlu i zakładaniu fabryk i warsztatów, o parcelacji ziemi i budowie domów, o warunkach pracy i o płacach. Rządy komunistycznej Rosji i czerwonej Hiszpanii, a także narodowo - socjalistycznych Niemiec decydują nawet o tym, czy człowiek ma wierzyć w Boga! czy ma iść za Chrystusem czy przeciw Niemu!

W takiej chwili młodzież polska wchodzi w życie. Rozgląda się po Polsce i jest oszołomiona. Ma swoje osobiste zajęcia i troski, swoje kłopoty i radości. Ma braki materialne i bezrobocie. Słyszy o różnych sprawach. Czuje, że jej życie nie jest takim, jakim chciałaby je widzieć. Marzy o czymś innym, lepszym, godniejszym.

Namawiając wszystkich do zapoznania się z treścią całego artykułu przytoczymy tu jeszcze jeden jego fragment.

Człowiek nie jest stworzony dla spokoju i biernego wyczekiwania na to, co życie przyniesie. **Jest stworzony dla zdobywania, dla walki!** Nam nie wolno patrzeć biernie na zło, bo kto złu się nie przeciwstawia, ten staje się jego współtwórcą. Naszym obowiązkiem jest stworzyć lepsze, piękniejsze życie wokół siebie. I umieć walczyć o nie.

My nie chcemy wojny! Na myśl o niej drgnie serce każdej kobiety! Każda z nas gotowa jest wielkie ponieść ofiary, byle uratować życie tych, których kocha. Ale każdy człowiek musi u podstawy swego światopoglądu położyć tę prawdę, że **są rzeczy większe i ważniejsze, niż życie.** Kto za cenę życia wypiera się swych ideałów, ten jest łajdakiem! Kto za cenę życia przechodzi na stronę wroga, ten jest zdrajcą!

My, kobiety, w przyszłej wojnie, tak samo, jak mężczyźni, służbę pełnić będziemy. Wojna lotnicza i gazowa zmusi cały naród do czynu.

My nie chcemy wojny! Ale gdy ta wojna będzie nam narzucona, to bronić będziemy Ojczyzny do ostatniego tchu!

Nie chcemy wojny! Ale gdy wróg stąpi na ziemię polską, **nie ma takich ofiar, jakich byśmy nie poniosły w obronie wolności!**

Nie chcemy wojny, ale gdy nam przyjdzie wybierać między wojną i zdaniem się na łaskę i nielaskę wroga, to wybierzemy wojnę!

Odpowiedzi na listy

Macibora St. — Przemyśl. W jakim języku brat chce korespondować? Udzielamy tylko adresów esperantystów.

Fulara — Chełm Lub. Artykułu nie wydrukowaliśmy. **Tomkow B. — Zaleszczyki.** Jeszcze nie do druku. **Witek z Ludwikówki.** Zamiast apelować do innych trzeba było samemu napisać.

St. Harcerski Krąg Kleryków Obra. Dziękujemy za miłe słowa. Redakcja Brzaska Wilno, Mickiewicza 1 m. 7. Redaktor nacz. A. Wasilewski. Możemy służyć tylko adresami esperantystów.

PELERYNA HARCERSKA
to konieczność każdego harcerza
kupisz ją tanio w fabryce sukna
Dha Z. Micherdzińskiego
BIAŁA-Bielsko. ul. Głęboka 2
Żądaj szczegółowych ofert informacyjnych natychmiast!

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PRENUMERATA przy zamówieniu

egz. wynosi	mies.	kwart.	roczn.
1 . . . . zł	0'50	1'25	3'50
5 . . . . „	1'50	4'50	13'50
10 . . . . „	2'90	8'70	26'—
20 . . . . „	5'60	16'80	50'—

przy zamówieniu większej ilości niż 20 egzemplarzy, należy liczyć za każdy egzemplarz 14 gr tj. miesięcznie 28 gr kwartalnie 84 gr, rocznie zł 2'50. Prenumeratę wpłacać przez P. K. O. 504.610 lub przekazem rozrachunkowym Nr 58

Numer pojedynczy kosztuje 25 groszy

Warunki kolportażu wysyłamy na żądanie

SKAUT

TOM XXV

Nr bieżący 345

Wydawca:
Z. O. Lwowskiego Z. H. P.

Redaktor naczelny i odpow.
Mgr WIKTOR FRANTZ

Sekretarz redakcji
BRONISŁAW ŻYCHIEWICZ

Kierownik Wydawnictwa
WŁADYSŁAW WENZEL

OGŁOSZENIA:
cała strona zł 150, 1/2 zł 80, 1/4 zł 45, 1/8 zł 25, 1/16 zł 15, 1/32 zł 8.
W tekście 50% drożej. Przy ogłoszeniach seryjnych odpowiedni rabat.
Drobne za wyraz 15 gr. Najmniejsze 10 słów, największe 50 słów.
Dla harcerek i harcerzy 10 gr za wyraz
Nekrologi 15 gr za wyraz, najmniej jednak zł 5'—
Życzenia i zastrzeżenia miejsca dla ogłoszeń uwzględniane są nieobowiązująco w miarę możności
Rękopisów redakcja nie zwraca
Artykuły zamieszczane w piśmie nie są honorowane

Harcerzu Pamiętaj! Wielką cnotą est oszczędzanie. Oszczędności swe SKŁADAJ w

GALICYJSKIEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI
WE LWOWIE

której wkłady korzystają
z poręki Państwa Polskiego

Za złożeniem zł 5'— na książeczkę oszczędności Kasa wyda puszkę oszczędnościową BEZPŁATNIE

Czy czytałeś już książkę o WIELKIM WODZU?

Contents:

Young law. Temptation (story). The island. Adventure in Arszyca. The scouting in Komarno. Prastice of Jamboree. Scouts from Żurawica. Where are our sport-clubs? We learn the telegraphing. One balloting. Benchs and shambles. Esperanta angulo. Scout news. Review of press. From editor.

Sommaire:

Le jeune droit. Tentation (conte) L'île. Un aventure à Arszyca. Eclaireurs de Komarno. Expériences de Jambo. Eclaireurs de Żurawica. Ou sont nos clubs sportifs? L'art de télégraphie. Nous votons. Aux bancs et aux échoppes. Esperanta angulo. Nouvvelles de Skaut. Revue de la presse. De la rédaction.

Enhavo:

Juna legharo. Tento. Insulo. Aventuro je Arczyca. Skoltoj en Komarno. Jamborea spertoj. Kirasaj skoltoj. Kie estas skoltaj sportaj kluboj? Instruado telegrafan alfabeton. Benkoj kaj butikoj. Esperanta angulo. Sciigoj de Skaut. Trarigardo de gazetaroj. De redaktejo.

SKAUT
fortnigthly for scouts and girl guides.
Editor's Office: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT
Revue bimensuelle à l'usage des éclaireuses et des éclaireurs.
Rédaction: Kurkowa 12, Lwów.

SKAUT
dusemajna revuo por skoltoj kaj skoltinoj.
Redaktejo: Kurkowa 12, Lwów.

Tłoczono w Drukarni Polskiej Lwów, ul. Krasickich 18a